ROK X. WARSZAWA, 15 WRZEŚNIA 1921 R. ZESZYT XVII.

PLACÓWKA

KULTURY I SZTUKI

Poezja przyszłości u Dantego.

Sztuka glist i kretów już wszystkich zmęczyła. Mamy dosyć gmerania w ziemi, chociaż przesąd od czasu renesansu to nakazuje.

Nadęty własnym rozumem i wszechmocą człowiek-ropucha bliski jest pęknięcia. Kopiści natury jeszcze nie widzą bezcelowości swej pracy, ale odbiorcy ich prac dawno poziewają. Staliśmy się murzynami natury i spożywamy aż do jej odpadków włącznie wszystko, co jej plantatorska łaska rzuci. Więc brzydotę, i płazie zygzakowanie, i zbrodnię, i jarmaczne fanfary cielesności.

Dosyć! Chcemy mieć prawo wyboru. Nie chcemy akceptować wszystkich bez wyjątku objawów życia na tej podstawie, że sztuka wszystko uświeca. Nie chcemy „żadnego potwora ozdabiać przez sztuki". Poprostu chcemy się obejść bez potworów.

Ze znużeniem i niesmakiem odwracając się od rzeczywistości, która w ludzkim świecie mało daje powabów do zachwytu, odejdźmy w krainę marzenia. Stawiajmy sobie piękno przed oczy. Podnośmy się ku niemu na łabędzich skrzydłach wiekuistej tęsknoty. Przyzywajmy nie *istniejące*, lecz *upragnione*.

Miejmy nakoniec odwagę odrzucić kryterjum „prawdy życiowej". Nachylmy nad zakurzonemi i poranionemi duszami kryształowe puhary i lejmy na nie kryniczną wodę snów i wizyj.

Ludzie pocieszają się wśród mroku życia tem, że przyjdzie „zbawienia słońce". Przyszłość jest podporą upadających w teraźniejszości. Dlatego najcudniejsze utwory ludzkości mówią o przyszłości, o życiu pięknem i odrodzonem, albo o życiu wiecznem.

Mało ich bardzo na świecie. Krasińskiego, zwłaszcza „Przedświt", Shelley'a „Prometeusz rozpętany", no, i Dantego „Raj".

Przemądrzałe rojenia socjologów od Hatona, poprzez Campanellę i Norusa aż ku Saint-Simonowi, Fourierowi i wreszcie Morrisowi idą w tym samym kierunku, chociaż należą do strefy niższych o wiele szczebli.

Wizja Shelley'a jest agnostyczno-społeczna, Krasińskiego i Dantego wznosi się wysoko ponad ziemię, zatacza kręgi kosmiczne i wchodzi w sfery wieczności.

To wizja eschatologiczna.

Do wielkich twórców, którzy wyjątkową siłą wyobraźni potrafili wyczarować kształty, jakich niema na ziemi, powinno zwrócić się nędzne pokolenie przedrzeźniaczy rzeczywistości. Protestem przeciwko życiu istniejącemu są wszelkie utwory nierealne, Poego, Villiers, de l'Isle Adam'a, Maeterlinck'a, Wilde'a, Słowackiego i in., oraz wszelkie baśniotwórstwo. Już stawianie nowych, nieznanych życiu kształtów rozszerza je i odświeża. Ale baśń zachodząca w wieczność, łącząca świat z zaświatem, poczęta w obliczu nieskończoności—jest najwyższą potęgą twórczą człowieka

Ceniono zawsze wyżej „Piekło" i „Czyściec". Łatwiejszy do przetrawienia materjał poetycki pociągał ku nim. Ostatecznie pomijając obrazy przepotężnej fantazji, osoby działające były tam arcy-ziemskie. Był czas, gdy najbardziej interesowała w „Boskiej Komedji" strona historyczna, mianowicie, kogo tam z Gwelfów wsadził Dante do piekła. Ale gdy dziś patrzymy na gigantyczne usiłowanie odmalowania wszystkich świetlistych sfer raju aż do Primum Mobile i wyżej—do Empireum—gdy staje przed nami usiłowanie poetyckiego zrealizowania niebieskich hjerarchij Djonizjusza Areopagity—porywa nas rozmach tej pieśni już nieziemskiej, już seraficznej,

Wśród grzechu, męki, małości, zbrodni- opisać szczęście dusz wyzwolonych! Wyobraźnia niewyćwiczona słabnie wśród oceanu światła. Większość czytelników nie jest wstanie podążyć w harmonję sfer. Uczucia rajskiego szczęścia i miłości światła zbyt są nieznane i dalekie,

Stan duszy wyzwolonej z ciała starali się oddać u nas Krasiński i Słowacki w „Królu Duchu". Słowacki uczynił to bez porównania plastyczniej od Dantego, czuć już opanowanie poetyckie przedmiotu [1]). Dante dotknął go pierwszy. W wielu miejscach zająkliwie tłumaczy trudność odtworzenia mową ludzką swoich wizyj.

Trudność czytania „Raju" wzmaga przeplecenie go teologją.

Czemu tak wielki, intuicyjny poeta, jak Dante, pierwiastek pojęciowy włożył między wizje raju?

---

[1]) Warto zwrócić uwagę na pokrewieństwo „Króla-Ducha" z „Rajem" Dantego tam, gdzie opisują stan świetlny duchów U Dantego na widok świętych i w chwili uniesienia dusze zbawione silniej rozbłyskują. U Słowackiego mówi się, że w zaświecie język będzie „nie mówiony, lecz z ducha błyskany".



Dante. Rafael Santi.

Opisuje on stany ekstatyczne. Stan ekstatyczny w człowieku wytwarza się albo przez zupełne uśpienie władz umysłowych—jest to niższy, fakiryczny rodzaj ekstazy—albo przez wytworzenie w człowieku coraz to rozszerzających się kolisk, aż się rozszerzą w nieskończoność, zatoną we wszechogarniającem, najszerszem pojęciu – Bogu.

Hindusi znają tę drogę rozszerzania myśli, aż do zatonięcia jej w Najwyższem. W ogólnych pojęciach, w kojących, harmonijnych syntezach ucisza się zgiełk jaskrawych i zgrzytliwych zjawisk. Rodzi się jednotonne uszczęśliwienie kontemplacji.

Atoli Dante, wiedząc, że na skrzydłach ogólnych pojęć dusza się wzbija ku Pierwszemu Pojęciu nie zawsze potrafił tak artystycznie je stopić z pierwiastkiem uczuciowym w jedno, jak czynił to Krasiński. Nauki Beatryczy, doktorów Kościoła i Świętych stoją częstokroć całkiem mechanicznie obok świateł, pieśni i kręgów jasności.

Te zgoła nadludzkie rzeczy wyraża Dante ludzkiemi środkami. Porównaniem do ziemskich rzeczy stara się przybliżyć nas do glorji. Poemat po przeczytaniu sprawia nam wrażenie wielkiej, oślepiającej smugi światła:

I oto światło widziane okola
Blask nowych świateł, niby aureola
Słońca, gdy wschodzi na widnokrąg czysty,
Jak na początku wieczornego zmroku
Nowe nam światła rzęśnieją z obłoku,
Co być i nie być wydają się oku;
Zda się, że nowe widziałem istoty,
Tworzące jakby obwód światła złoty,
Opasujący te dwa kołowroty —
Świętego ducha odblask rzeczywisty!

Porównania i symbole „Raju" (np. przedstawienie zastępu świętych w postaci róży) nie są niższe od dwóch pierwszych części „Boskiej Komedji". Pierwiastek pojęciowy poematu narzuca kopicę tomistyczną na białe skrzydła anioła. W powodzi świateł podnosi się dusza i słucha o wiecznej miłości.

Dante swe płomienne upragnienie raju rzutował w nieskończoność. Dał kształt tęsknocie. Tęsknocie do wszechwiedzy, światła i miłości.

Ave, wizjo z białych róż, słońc i melodji! Nie depczemy ziemi. Ale chcemy stwarzać kształty coraz wyższe. Dante dał nam tęsknotę ku nim.

Nadchodzi okres zrozumienia „Raju".

HANNA ZAHORSKA (Savitri).

Dante Alighieri:

SONET II.

(O voi che per la via d'amor passate...)

Wy, co idziecie po tej samej drodze,
Patrzcie, czy mojej co zrówna boleści,
Czy się gdzie indziej tyle cierpień zmieści,
Ile w mem sercu utrapionem srodze.

Amor swej łaski rozpuściwszy wodze,
Tak mię obdarzył, jak tych których pieści;
Aż ludziom dziwno, słyszę ich powieści,
Sam niewiem, za co tak radosny chodzę.
A teraz, zasób straciwszy godziwy,
Onieśmielony, bez radości stoję,
Serce zbiedniało i mówić się boję;

Wyglądam wreszcie, jak żebrak wstydliwy,
Co wewnątrz kryje umartwienia swoje,
A ludzie myślą o nim, że szczęśliwy.

Przełożył G. EHRENBERG.

SONET X.

(Amor e'l cor gentil sono una cosa...)

Serce szlachetne jest domem kochania,
Jak mówi mędrzec w swoim rozhoworze,
I bez jednego drugie być nie może,
Jak duch rozumny bez władzy poznania.
Natura, gdy jest w miłosnym nastroju,
Kochanie panem, serce czyni sługą;
W niem ono tedy krótko albo długo
Uśpione mieszka, w ciszy i pokoju.
W tem piękno świątłej niewiasty się zjawia
Takie ponętne oczom, aż tą bramą
W serce pragnienie powabów się wśliźnie
I tak je długo czasem zastanawia,
Aż zbudzi ducha miłości, tak samo
Kobietę chwyta czar w dzielnym mężczyźnie.

Przełożył E. PORĘBOWICZ.

SONET XI.

(Ne li occhi porta la mia donna Amore).

W oczętach pani mej kochanie gości—
Swiatłość jaśnieje—w którą spojrzy stronę...
W jej postać oczy wszystkich zapatrzone...
Kogo powita—ten ginie z miłości —
Ucieka przed nią widmo ludzkiej złości—
Ucieka przed nią pycha z podłym gniewem —
Dziewice, wy mi dopomóżcie śpiewem
Wysławić cuda jej doskonałości...

Kto ją posłyszy—temu radość słodka
w sercu się budzi... A kto ją napotka
pierwszy raz w życiu—ten jak Bóg szczęśliwy...

Gdy się uśmiechnie ta cudna istota
taka jest jasna, promienna i złota,
iż dziwnem staje się nad wszystkie dziwy...

Przełożył J. EJSMOND.

SONET XV.

(Tanto gentile e tanto onesta pare...)

Taka się wdzięczna zda, gdy pozdrowienie
śle pani moja, w cześci nieskalana,
że wszelka warga milknie zatrwogana,
a żadne ku niej nie śmie wznijść pojrzenie,
A ona, ludzkie słysząc pochwalenie,
idzie pobożna, w pokorę odziana,
że zda się—oto z nieba rzecz zesłana,
zeszłe na ziemię cudu objawienie.
Tak się nadobna oczom ukazuje,
że przez źrenice sercu śle słodkości,
których nie pojąć, kto nie zaznał, przódziej;
I zda się, że się na jej wargach budzi
jakowyś wierny duch, pełen Miłości,
co duszy tęsknej „westchnij“ rozkazuje.

Przełożył W. HUSARSKI.

O polskich przekładach Dantego.

Obywatelem kulturalnej Europy stał się Dante dopiero w w. XIX-ym. Do tego czasu znajomość wielkiego florentczyka, poza półwyspem, była niemal że znikoma. Boć przecież i w ojczyźnie niezawsze pierwszem darzono go miejscem; już uczeni humaniści szydzili zeń nieraz niemiłosiernie, a Niccoli wręcz mu zarzucał nieznajomość świata starożytnego, każąc poezje jego tkaczom ostawić i piekarzom. Drugim powodem, więżącym tak długo dzieło Dantego we Włoszech, była Boskiej Komedji niezrozumiałość i mistyczność—nieprzezwyciężone dla tłumacza zapory. Wszelako ilekroć się z dziełami boskiego poety zetknęła dusza czująca, a takiej w żadnem niebrakło stuleciu, orła w nim wysokich spostrzegała lotów, geniusza całych stuleci... W Polsce pierwszą, obszerniejszą o Dantem wiadomość podał Ignacy Krasicki w dziele O rymotworstwie i rymotworcach, po śmierci autora w edycji Dmochowskiego (1802—1804) wydanem; tam też znajdujemy pierwszy przekład dwunastu początkowych wierszy Raju:

„Chwała tego, co wszystko wskroś widzi i wzrusza,
Wszędzie się daje uczuć, rozpościera wszędzie;
A gdzie tylko lot myśli wzniesie ludzka dusza,
Widzi, iako ta światłość w nieścigłym zapędzie,
Blask czysty w pośród niebios wiecznotrwały iaśnie,
Niekiedy śklni wspaniale, niekiedy przygaśnie.
Widziałem i działania postrzegłem takowe,
Jakich, kto stamtąd wraca, obiawić nie może.
Gdyby bowiem chciał rzeczy wyłuszczyć osnowę,
Słów nie znaydzie, na taki wyraz się nie wzmoże.
Com widział, czuł, i czegom się dorozumiewał,
Nad tém się zastanawiam, i będę opiewał.“

Tłumaczenie to, acz niezbyt wierne, świadczy jednak, że książę biskup czytał Dantego w oryginale, znał dobrze język włoski i wysoko cenił florenckiego wieszcza, chociaż widział w nim pewne wady, których nie zataił. Powiada więc, że Dante „nieprzyjaciół w piekle osadził, a tym, którym był wdzięczen, dał w nagrodę królestwo niebieskie“.

Również i w pierwszej nowożytnej polskiej encyklopedji, w Zbiorze potrzebniejszych wiadomości (1781) mówi o Dantem Krasicki, że „...jego xięga, la Divina Comedia, oznacza człowieka imaginacyi nadzwyczayney i przemysłu bogatego“.

Sądy te daleko odbiegają od zdań, które padały z ust najświatlejszych ludzi owych czasów.

Wszakże sam słynny, z podziwem czytywany w Polsce pan Voltaire, na którym się wzorował Krasicki w swym dziele „Sur la poesie epique", o Dantem nawet nie wspomniał, a gdzieindziej znów nazwał Boską Komedję „bigosem" i, wyśmiewając jej anachronizmy, zapewniał, iż w jednakowej zawsze zostanie estymie, ponieważ wszyscy ją podziwiają, nikt jednak nie czyta.

Inni (Cesarotti) zwali ją nie-boską Komedją, a Goethe pisał w r. 1788, że nie pojmuje, jak się można tym poematem zajmować, którego Piekło wydaje mu się wstrętne, Czyściec dwuznaczny, a Raj nudny.

Pierwsze tłumaczenia dłuższych fragmentów Komedji zjawiają się u nas dopiero w w. XIX-ym. W r. 1817 wychodzi w Dzienniku Wileńskim przekład trzeciej pieśni Piekła, dokonany przez znakomitego filologa i orjentalistę Józefa Sękowskiego, wprawdzie dokładnie, ale oschle i niepoetycznie.

Słynny napis na bramie piekielnej w ten sposób oddał Sękowski:

„Przezemnie w pełne jęków przybywa się grody,
Przezemnie droga w boleść i wieczne gorycze;
Przezemnie się w zgubione przychodzi narody.
Słuszność Boga ukuła me spiże strażnicze,
Niezłomne me znamiona, świato-władcza siła,
Naywyższa mądrość, miłość naypierwsza, wznosiła,
Nic pierwey stworzonego nie było przedemną,
Jedno przedwieczne rzeczy, i ja wiecznie stoję:
Tutay zostaw nadzieję śmiertelnym przyjemną,
Wszelki, kto w te niecofne wstępujesz podwoje."

W dziesięć lat później Mickiewicz, tłumacząc opowiadanie Ugolina [1]), przełożył również jedenaście początkowych tercyn z III-ej pieśni Piekła, jakby chciał uczonemu Sękowskiemu pokazać, jak brzmieć winny owe podniosłe strofy:

„Przeze mnie droga w miasto utrapienia;
Przeze mnie droga w wiekuiste męki;
Przeze mnie droga w naród zatracenia,
Jam dzieło wielkiej sprawiedliwej ręki,
Wzniosła mię z gruntu potęga wszechwłodna,
Mądrość najwyższa, miłość pierworodna,
Kto wchodzi do mnie, żegna się z nadzieją."

---

[1]) Po raz pierwszy w „Poezye, wyd. nowe pomnożone". Petersburg 1829. T. II.

W fragmencie tym opuścił jednak Mickiewicz dwa wiersze (7, 8) oryginału, w Ugolinie zaś, który jest tylko genjalną parafrazą, na wiele zmian sobie pozwolił, jak to szczegółowo wykazał Gomulicki. [1])

Romantyzm przywrócił Dantemu należne w literaturze stanowisko, rozbudził zainteresowanie się florenckim wieszczem, którego postać zaczęła się coraz pełniej wydobywać z mroków średniowiecza, a wpływ w literaturze niemal całej Europy stał się widoczny. Romantycy polscy zwłaszcza na emigracji wpływowi temu ulegają silnie; łączył ich z Dantem gorzki chleb pielgrzymów, łączyła miłość i nieprzeparta tęsknota za ojczyzną.

Wreszcie znakomite studja dantologów francuskich, niemieckich i włoskich, coraz liczniejsze przekłady obce, a przedewszystkiem sześćsetlecie urodzin poety, w r. 1865 w całej kulturalnej Europie obchodzone—stało się bodźcem do wzmożenia zainteresowań się wielkim florentczykiem w tej Polsce, która przechodziła realne piekło dantejskich udręczeń.

W wydanym w r. 1841 w Wilnie zbiorze Linksmine, spotykamy wyjątki przekładów z Piekła, podpisane literami K. J. Być może, że ich tłumaczem jest Józef Krzeczkowski, mierny poeta i przekładca, zato dobry wydawca, który w zbiorze Rimembranca (1843) pięć pieśni Piekła w przekładzie swym zamieścił. W jego również tłumaczeniu wyszła w Tygodniku Petersburskim (1848) I. pieśń Czyśćca.

W końcu roku 1846, lub w początkach 1847 przełożył fragment VIII. pieśni Czyśćca [2]) i dwie pierwsze pieśni Piekła [3]) C. Norwid. Przekład to dużej wartości poetyckiej, miejscami jednem słowem genjalnie oddaje myśl autora, to znowu zdania całe, określenia i przymiotniki opuszcza lub błędnie tłumaczy. Oto I. pieśni początek:

„W południu życia, straciwszy już drogę,
Do jak ciemnego dostałem się boru,—
Dziś jeszcze wspomnieć bez strachu nie mogę,
Opisać nie śmiem—bo czarny bez toru,
Przeczarny—śmierci jaśniejsze wspomnienia!"

---

[1]) Ugolino u Dantego i Mickiewicza (Kłosy z polskiej niwy. Warszawa 1912).

[2]) Po raz pierwszy ogłosił B. Erzepki, w „Literat. i sztuce" dodat. do Dzien. Pozn. 1910.

[3]) Drukowane dopiero w 1862 (Pokłosie, zbieranka literacka Poznań). W wyd. Przesmyckiego mylnie podany czas powstania.



A. Mickiewicz. St. Ostrowski.

Kooperat. plastyków.

Bardzo trafne uwagi o przekładzie Norwidowym wypowiedział Z. Krasiński, w liście pisanym z Nicei 21 kwietnia 1847 r. do St. Koźmiana, który mu owe dwie pieśni na życzenie Norwida do oceny przesłał: „Teraz powiem ci, mój drogi, że tłómaczenie Danta jest dobre, a przydałbym miernie dobre. Pierwsże dwa wiersze, mojem zdaniem, zmienić trzeba. Poco to Jak, które drugi wiersz rozpoczyna. W Dancie tej formy zapytawczej niema. To zupełnie barwę zmienia i nic po tem. Zresztą dobre. Trudność, jedna z najnieprzezwyciężeńszych, więc żądać więcej nie można“.[1])

Norwid przekłady swoje sam oceniał najlepiej, skoro po przełożeniu fragmentu z Czyśćca tak pisał:

„To nie jest żadne dobre tłómaczenie
I tyle ledwo warte, co rysunki,
Ale, że Danta, wiesz, jak bardzo cenię,
Że nie stokrotne słodził mi frasunki,
Że zawsze ze mną był ten wielki człowiek.—
To, ile razy wczytam się—a potem
Podniosę ręce dla przetarcia powiek,
Pod jego skrzydeł czuję się namiotem—
Obrazów tysiąc w koło mnie się snuje,
I tysiąc pieśni słyszę w koło siebie,
A radbym wszystkie objąć tak, jak czuję,
I udarować niemi—kogóż?—Ciebie“.

*

Szatą oryginału, doskonałą tercyną pierwszy ubrał swój przekład Ludwik Kamiński. Napoleończyk, wojsk polskich pułkownik, język włoski znał świetnie, a skoro Jerozolimy Wyzwolonej przekładu dokonał, wziął się do tercyn boskiego poematu i podobno całość Komedji w rękopisie pozostawił. Z ogłoszonych fragmentów znamy pięć pierwszych pieśni Piekła oraz Ugolina.[2])

Owocem wielotniego zmagania się Juljana Korsaka z oryginałem było pierwsze zupełne Boskiej Komedji tłumaczenie, w r. 1855 ukończone, a 1860 w Warszawie wydane. Romantyk z Mickiewiczowskiej plejady, zasłużony tłumacz Shekaspeara, Byrona, Schillera, Goethego — nieznał języka włoskiego, gdy się zabrał do niezmiernej pracy przekładania Komedji. Zrazu więc tłumaczył z niemieckiego a rozmiło-

---

[1]) Listy Z. Krasińskiego do St. Koźmiana. Pamięt. Literac. 1911.
[2]) Bibljoteka Warsz. 1853. I i 1867. I.

wawszy się w pięknościach poematu, nauczył się tak dobrze po włosku, że od połowy Czyśćca mógł już z oryginału przekładu dokończyć. Następnie i początkowe pieśni według oryginalnego tekstu przerobił. [1])

Przekład swój opatrzył Korsak obszernym wstępem (79 s.), będącym jednak kompilacją dzieł Ozanama, Fauriela i dantologów niemieckich.

Korsak ułatwił sobie pracę, przekładając poemat nie kunsztowną formą tercyn, ale alternowowymi rymami żeńskimi, nieznając jednak dobrze języka — na ścisłość i wierność zdobyć się nie potrafił i w niejednem miejscu myśl Dantego niewłaściwie i niezbyt jasno wytłumaczył. Nie umniejsza to jednak jego zasługi, bowiem przyswojeniem literaturze naszej pierwszego zupełnego przekładu Komedji przyczynił się znacznie do rozbudzenia zainteresowania się Dantem i do poznania jego arcydzieła. —

Józef Ignacy Kraszewski w pierwszych już latach swojej twórczości zajął się Boską Komedją. Powieść swą Pod włoskim niebem, w r. 1845 w Lipsku wydaną, poprzedził przekładem V-ej pieśni Piekła — w prozie, „nie mogąc (jak w następnym rozdziale powiada) oddać, o co napróżno kusić by się było, tego nieopisanego, nie odtworzonego wdzięku mowy, muzyki słów, jaki ma w oryginale“.

Mamy następnie wiadomości [2]), że Kraszewski, zachęcając w r. 1857 w Żytomierzu do kontynuowania przekładu Boskiej Komedji Ant. Stanisławskiego, który mu pierwszą pieśń swego przekładu odczytał, oświadczył, że sam również próbował Dantego tłumaczyć, „ale zrażony trudnościami rychło zaniechał“. Wszelako będąc na emigracji w Dreźnie r. 1864, powrócił Kraszewski znowu do pracy nad przekładaniem boskiego poematu. Z nieprawdopodobną szybkością, bo w przeciągu czerdziestu ośmiu dni przełożył całą Komedję prozą, następnie, po trzymiesięcznej przerwie, począł przerabiać ten materjał białym, trzynastozgłoskowym wierszem, a w początkach r. 1865 cały przekład był gotów. [3])

O dalszych losach jego czytamy w Bibljotece war-

---

[1]) Por. Doniesienia literackie. Biblj. Warsz. 1852 IV.

[2]) A. Pług: J. I. Kraszewski (w „Księdze jub.“ 1880).

[3]) A. Zipper: Das Manuskript von Kraszewskis Dante — Übersetzung. Zeitschrift f. Vergl. Litterat. gesch. 1895.

szawskiej z lipca 1865 r. w „Wiadomościach literackich“: „J. I. Kraszewski, podług otrzymanych wiadomości, przełożył wierszem miarowym całego Danta z włoskiego oryginału. Jak, prędko rękopism swój odda pod prassę drukarską niewiadomo, bo niełatwo w dzisiejszych czasach znajdzie się nakładca na tak kosztowne wydawnictwo. Część I-szą—Piekło w ustępach ma zamiar redakcja „Kłosów“ drukować wraz z przepysznemi ilustracjami Dorego“.

W „Kłosach“ jednak przekłady te nie pojawiły się a miejsce Kraszewskiego zajął profesor Szkoły Głównej F. H. Lewenstam, który do ilustracyj Dorego objaśniający artykuł napisał, a nawet kilkadziesiąt wierszy z XIV-ej pieśni Piekła przełożył. [1])

Dopiero w początkach 1866 r. ukazały się w Bibljotece Warszawskiej „Trzy ostatnie pieśni Danta Komedji Boskiej“ w przekładzie Kraszewskiego.

Z pieśni tych, jako też z fragmentów, drukowanych później w „Tygodniku Illustrowanym [2]), powziąć można o tłumaczeniu Kraszewskiego pewne wyobrażenie; chociaż tak szybko robione przewyższa ono dokładnością i jasnością o wiele przekład Korsaka oraz dotychczasowe próby tłumaczeń.

Tymczasem zachęcany przez Kraszewskiego Antoni Stanisławski, profesor prawa Charkowskiego uniwersytetu, ukończył po dwunastu latach pracy w 1869 r. przekład Boskiej Komedji i zwrócił się do autora „Starej Baśni“ z prośbą o korzystanie z jego drukarni w Dreźnie. Kraszewski nietylko zgodził się na druk, lecz zapewnił go, że przekładu swego nie wyda.

Tak więc w r. 1870 ukazał się drugi zupełny przekład dantejskiego poematu. Kraszewski zaś przyrzeczenia dotrzymał, tłumaczenie jego, do druku już przygotowane, tłoczni nie ujrzało, a po jego śmierci prawie w zupełności zaginęło.

Przekład Stanisławskiego odznacza się nadzwyczajną wiernością; aczkolwiek w formę metryczną wiersza białego ujęty, czyni jednak swoją dosłownością miejscami wrażenie prozy. Tłumacz z najwyższym pietyzmem w mozolnej pracy pragnął myśl Dantego w najwierniejszej przekuć dokładności,

---

[1]) Kłosy 1865. I.
[2]) Tyg. Ill. 1869 i 1870.

na formę mniej zwracając uwagę, oraz nieczując się na siłach, jak jego poprzednicy, władania tercyną.

Oprócz tych przekładów wielu jeszcze przygodnych tłumaczy transponuje fragmenty Komedji, a zwłaszcza opowiadanie Franceski i Ugolina.

Po J. N. Jaśkowskim pozostał w rękopisie przekład Piekła z 1841 roku[1]); autor „Kirgiza" — Gustaw Zieliński, bawiąc w 1850 roku w Pizie, rzewną opowieść Franceski pięknie przełożył. Z tego roku posiadamy nieznanego tłumacza również fragment o Francesce zawarty w „Życiorysach znakomitych ludzi wsławionych w różnych zawodach".

Niezłą tercyną tłumaczy Franceskę i ułamek trzeciej pieśni Piekła — Feliks Wicherski w Bibljotece Warszawskiej 1856 r.

W dodatku do Czasu z r. 1857 spotykamy niewielkiej wartości przekłady białym wierszem Teofila Lenartowicza[2]) oraz Wł. Kulczyckiego.[3])

Prócz innych mniej szczęśliwych tłumaczów, dwaj tylko na szczególną zasługują uwagę: A. Asnyk doskonałym przekładem tercynami trzeciej pieśni Piekła oraz Felicjan Faleński, jak nikt inny, mistrzowsko władający tercyną, oktawą czy stancą. Rozmiłowany w świecie romańskim, wykwintny tłumacz całego Petrarki przełożył połowę Komedji, gdy wyszedł całkowity przekład Porębowicza, uznany powszechnie za wystarczający. Sądy te wstrzymały Felicjana od dalszej pracy, odłożył więc pięćdziesiąt swych pieśni do teki nie mając pretensji, iżby to zrobił lepiej, jak mówił: „może bym zrobił tak samo, ale skoro już zostało zrobione...[4])

Wydane w r. 1878 i w r. 1892 Przekłady z obcych poetów, zawierające między innemi dwanaście sonetów Dantego oraz dwadzieścia dwie pieśni Komedji świadczą, o prawdziwości słów Felińskiego.

Czwartym z kolei i ostatnim zupełnym przekładem Boskiej komedji obdarzył literaturę polską Edward Porębowicz. Dar to iście królewski, wśród naszych przekładów skarb bezcenny.

---

[1]) Por. A. Zdanowicz: Rys dziejów lit. pol. oraz Estreicher XIX.
[2]) XXV p. Piekła (5 wierszy końcowych należy do XXVI p.
[3]) II. p. Czyśca. XXIII p. Raju.
[4]) Demil: U Felicjana. Swiat 1910.

Dopiero Porębowicz odsłonił oczom naszym to wszystko, co w Dantem płonie nieśmiertelnością, co go po sześciu wiekach czyni nam czem raz bliższym i pozwala się jednoczyć w owej Miłości „co wprawia w ruch słońce i gwiazdy".

Głębokie i poważne studja romanistyczne oraz bogate artystyczne uzdolnienie stworzyły warunki, jakich nikt przed nim w tym stopniu nie posiadał. Porębowicz zdawał sobie doskonale sprawę z trudności swego przedsięwzięcia, wiedział że chodzi tu o poetycką transpozycję, jedną z najtrudniejszych co do treści i co do formy.

Żywił w sobie to pełne przeświadczenie, że jeżeli niemożna być „równorzędnym", musi się być „równogatunkowym". Ową „równogatunkowość" osiągnął w zupełności wtajemniczeniem się w ten ogrom „wiedzy i wiary, miłości i nienawiści", w epokę i w styl Dantego.

A kiedy po kilkunastu latach pracy dzieło swe wykończył, trudy nad niem wydały się mu „jakby jakaś walka mistyczna, jakieś borykanie się z przerażająco piękną a nieugiętą potęgą,—niby zapasy Jakóba z Aniołem"[1]).

Że w tej walce nie wszystko wydaje się zdobyte, przypisać trzeba raczej odmiennej interpretacji tekstu, niżli niezrozumieniu autora. Z takiego wyjścia należy w istocie rozpatrywać sprawę zarzutów[2]), zwłaszcza tyczących się 133 i 134 w. XXIV-tej pieśni Raju; fragment ten tak Porębowicz tłumaczy:

„Wierzę w jednego Boga, który żywie
Wiecznie i wzrusza świat, sam nie wzruszony.
Budzący miłość, gdy tchnie miłościwie.
Ni przyrodzony ni nadprzyrodzony
Dowód zniewala nie wierzące chęci"...

Zaś w przekładzie Korsaka wiersze te brzmią:

„W pomoc tej wierze ślą dowody liczne
księgi fizyczne i metafizyczne".[3]).

Podobnie również miejsce to oddaje Stanisławski.

W tym wypadku interpretacji tych dwuch ostatnich prym musimy przyznać.—

---

[1]) Dante — Porębowicz: Raj. (O metodzie przekładu) Warsz. 1906. s. 328 n.

[2]) X. dr. A. Pechnik: System moralno-religijny Dantego, Prąd 1921 n. r. 6 i 7.

[3]) W oryginale:
Ed a tal creder non ho io pur prove
Fisice e metafisice...

Przekład Porębowicza w niepokalanej szacie tercyny, najściślej zachowuje formę oryginału i słodką symfonję włoskiej mowy przetapia godnie w rwące potoki naszego języka.

Z innych dzieł Dantego, prócz fragmentów z Canzoniere, jedynie tylko Vita Nuova aż trzech u nas znalazła przekładców.

Pierwszy uczynił to Gustaw Ehrenberg w r. 1880 (Bibljoteka Warszawska), opatrując niefortunnym wstępem swój przekład jasny, miejscami niezbyt staranny i dowolny, niepozbawiony jednak poetyckich walorów.

Dwa następne tłumaczenia Nowego Życia: Wacława Husarskiego [1]) oraz Artura Górskiego [2]) dokładnością swą przewyższają pierwszy.

Przekład Górskiego, zanadto niewolniczo trzyma się tekstu, co się niekorzystnie odbija zwłaszcza na sonetach i konzonach. Tłumaczenie Husarskiego z całym pietyzmem wierność zachowujące, celuje w lekkości oddania misternej formy wiersza. Oba przekłady dają pełnię artystycznego zadowolenia...

Z tego dorobku przekładów Dantejskich możemy być dumni, pozazdrościć go nam może cała słowiańszczyzna, w dziedzinie tej o wiele uboższa.

Dante stał się nam dostępny, mamy możność, dotarcia za nim w te sfery, w których biją wiecznie żywe źródła Miłości.

PIOTR GRZEGORCZYK.



---

[1]) Sztuka 1914. T. V.
[2]) Warszawa 1915.



Dante. Giotto.

Na marginesie Piekła.

MOTTO: — Każdy naród ma takie piekło, na jakie zasługuje.

Dante Alighieri, żył u schyłku 13-go i na początku 14-go wieku, w epoce przemian, która patrząc na walkę dwuch największych potęg: — kościelnej i świeckiej przepajała się zepsuciem i zmysłowością oraz okrucieństwem, do którego gorąca krew południowców była nielada pobudką.

Porwany w wir walk politycznych Florencji; raz Gwelf to znów Gibelin, Dante o duszy prostej wierzącego katolika i chrześcjanina, musiał uczuć wstręt do tej orgji zmysłowości, intryg, okrucieństw i nikczemności, które lazurowo-złotą Florencję uczyniły piekłem na ziemi, drugą Sodomą zepsucia i zgnilizny.

My, doprawdy, nie mamy ani tego zmysłu okrucieństwa, ani tej energji rozpusty i stąd postacie współczesne Dantemu wydają się nam czemś albo wyolbrzymiałem, albo sporadycznem, kiedy w rzeczywistości było właśnie inaczej, było tak, że raczej nie dość uplastyczniono, nie dość podkreślono tych ludzi z krwi, szału i... pokuty, tych tysięcy Medicich, Strozzich, Cellinich i Rughierich!

Mściwość wyrażająca się w szalejącej do dziś vendecie, nie obca nawet Dantemu (patrz pieśń III-cia, VIII, XVII i inne) była motorem życia ówczesnego, wspierana oczywiście przez zawiść, żądzę użycia, sławy i władzy. Grzechy, jak słusznie zauważył Juljan Kłaczko w „Wieczorach Florenckich", były siedmiu grzechami głównymi, pozatem wszystkimi grzechami przewidzianymi przez Kościół katolicki, prócz grzechu Wątpienia.

Proste i bezpośrednie dusze ówczesnych były duszami zbrodniarzy, ale przenigdy duszami zbuntowanych przez jedyną a wyłączną miłość buntu. Więc wyjąwszy Wirgiliusza; Ulissesa i paru innych, wszyscy potępieni wzbudzają w nas uczucie grozy, ale nie współczucia, litości, ale nie podziwu dla ich męki. Nie ma w piekle ani Prometeusza, ani Ikara, ani żadnego z wielkich żagiewników buntu. Są niewinni (według naszego pojęcia) jak ów Alchemik, który żartem obiecał, że się wzniesie w powietrze i za to został spalony za życia, a po

śmierci skazany na męki wieczyste; są tacy, jak para kochanków: Franceska i Paolo budzący w nas głęboki żal i nawet oburzenie przeciwko sprawcom ich męki, ale, doprawdy, nie ma tam, poza „Lucyferem" żadnego ducha naszych czasów, któryby powstał przeciw Bogu w imię ludzkości, jak Prometeusz, lub gwoli samej logicznej konieczności przeczenia jak Hamlet, lub Manfred.

I jest to zupełnie zrozumiałe skoro się przypomni, co powiedział w tej sprawie najgenjalniejszy komentator Dantego— Juljan Klaczko — w swych znakomitych „Wieczorach Florenckich":

— „W długim spisie grzechów, które śpiewak Piekła przed nami roztacza, brak jest jednego grzechu głównego, grzechu nieokreślonego, nieograniczonego wątpienia bez celu i końca, grzechu bezdennego badania i dochodzenia bez granic i kresu. Niema go w poemacie, bo go nie było w pojęciu i wiedzy poety, jak nie było w sumieniu i samowiedzy współczesnego mu światu..."

Nic więc dziwnego, że zastanawiając się nad pierwiastkami kary i grozy w Piekle Mistrza Alighieri, odrzucę wszystko, co jest szarpaniną i męką wątpiącej duszy współczesnej, a podkreślę, zresztą tylko zlekka, zmysłowość, okrucieństwo i cielesność Dantejskiego Piekła, które, I very beg pardon! — robi czasem wrażenie jatek, a czasem farsy i tylko zrzadka wstrząsa prawdziwą grozą, jak np. w pieśni 33-ej, w owej sławnej opowieści Ugolina, znanej z mistrzowskiego przekładu Mickiewicza.

A więc mamy Piekło, podzielone na 9 pasów, czy kół (9-ka jest kabalistyczną cyfrą Dantego), zwężających się ku dołowi i zakończonych w mrożonym w wody Kocytu Lucyferem. Każde koło dzieli się na kilka obrębów, w których stosownie do winy męczą się dusze potępione a napięcie grozy, czysto zmysłowej i cielesnej począwszy od pieśni VI-tej aż do pieśni XIII-tej da się rozłożyć na pierwiastki czysto niepiekielne, to jest ludzkie, to jest Dantejskie, czyli współczesno-włoskie. Bo jeśli przejrzymy nawet powierzchownie rodzaj męk, które cierpią w piekle dusze potępione, przekonamy się, że fantazja poetycka Dantego mało miała do stwarzania, wobec fantazji ówczesnych tyranów i Mistrzów-oprawców.

Jednak od pieśni XIII-tej, poezja ludowa, której Dante klasyk i Dante patrycjusz był pomimo wszystko najgenjalniejszym przedstawicielem, daje motyw męki nowy a oparty na znanych legendach, że dusze zabitych zamieniają się w drzewa i krzewy. Oczywiście zanim dojdziemy do tego pierwiastku ludowego rozpatrzymy pieśni poprzednie i chociaż wiele z przedstawionych tam męk piekielnych żyje w wyobrażeniach wszystkich ludów, to jednak, stały się one bezwątpienia wynikiem wymyślnego okrucieństwa tyranów, a nie odwrotnie, jakby się niektórym zdawało, co znaczy, że działalność tyranów i despotów stworzyła analogiczne wyobrażenie męk piekielnych u ludu, a nie tyrani wzięli wzory męk z podań ludowych.

Pieśni 5 i 6-ta mówią o mękach, jakie sprawiają żywioły — wiatr i nieustanna, zła, dokuczliwa słota. W wiekach średnich często rozbierano skazanych do naga i wystawiano podczas zimna i deszczu na placach, lub przywiązywano do grzbietów dzikich koni i w ten sposób stawali się oni igraszką oszalałego ze strachu zwierzęcia, wichru i zimna. Motyw ten jest nazbyt wyraźny, by go jeszcze podkreślać. Że jest w tego rodzaju karze, zwłaszcza, że trwa ona wieczność—niezwykła groza, temu nie przeczę, ale twierdzę z całą stanowczością, że nie jest to kara i męka ducha jeno ciała, a zatem wykwit zmysłowej i o ducha inaczej się troszczącej Dantejskiej epoki. Mistycyzm bowiem Dantego jest mistycyzmem wierzącego prosto i dobrodusznie katolika; dla niego Dusza może być zbawiona lub potępiona jeśli taka jest wola Boża, ale nie może być i nie jest czemś co wybiega poza pojęcie, poza możność ujęcia w ten, lub w inny sposób.

Dante jest stanowczo realistą-mistykiem nieuznającym żadnej tajemnicy niezgodnej z ojcami Kościoła; jest on najbardziej typowym katolikiem i dla tego męki, które cierpią potępieni są prawie zawsze mękami ciała, mękami fizycznemi.

Można na to odpowiedzieć, że poecie chodziło o plastykę przystępną poziomowi czytelników. Istotnie! — Dante nie mógł bynajmniej poruszać zagadnienia życia pozagrobowego w sposób filozoficzny i dzisiejszy. Chodziło mu bowiem o ramy dla obrazu, o tło jedynie do wypowiedzenia moralnych, społecznych i politycznych prawd. Że uczynił to w sposób porywający artyzmem i przytłaczający grozą rzecz to już tylko jego genjuszu.

W pieśniach dalszych: 7-mej, 8-mej i 9-tej Dante z mistrzostwem, ale ciągle działając na zmysły przedstawia zło, wierny swym ideałom politycznym i wierny nade wszystko swemu zamierzeniu zaktualizowania dzieła, uczynienia go jaknajbardziej współczesnem.

Ta cała otchłań płomieni, dżdżów, chłost, te niezliczone tłumy płonące w ogrodach, duszące się w cuchnących bagnach, zakopane w ziemi lub tonące w krwi, ta potworna choć tak arcyludzka groza męk nie jestli istotnym pierwiastkiem życia ówczesnego, które wzbudziło w śpiewaku florentyńskim wstręt do własnej ojczyzny i obłąkaną tęsknotę do jakiegoś imperjalistycznego kosmopolityzmu, do wskrzeszenia cesarstwa rzymskiego jednoczącego świat polityczny, tak jak kościół katolicki jednoczył świat chrześcijański? Jego zstąpienie do pospolitości języka ludowego (według przekonań ówczesnych) jego popularyzowanie idej monarchistycznych w słynnem dziele o Monarchji, nie byłoż ucieczką i ratunkiem przed zwulgaryzowanem życiem świata stojącego na przełomie, przewalającego się całym ciężarem z jedynowładztwa europejskiego w wielowładztwo niezliczonych republik i księstw i królestw? Mam wrażenia, że genjalny interpretator Dantego, Julian Klaczko, myli się sądząc, że Dante przeczył swemu kosmopolityzmowi, tworząc z kilkunastu djalektów język włoski, rozsadzając jedność i powszechność łaciny.

Zdaje mi się, że raczej genjalny kosmopolita, pomimo całego wstrętu do demokracji zdawał sobie sprawę, że tylko demokracja urzeczywistni jego utopję. Stąd ta namiętność w uludawianiu idej, stąd ta „ludowość" piekła. Ziemia tytanów już ze względu na swą najdawniejszą przeszłość miała w sobie pierwiastki kosmopolityczne; Dante genjalny i jedyny w swoim rodzaju jej przedstawiciel pierwiastki te skupił i jego Piekło, i cała zresztą *Boska* ma pomimo nieustannego aktualizowania i lokalizowania wszechludzkość w samem założeniu i w całem przeprowadzeniu.

Wszystkie legendy ludowe o piekle, czy to aryjskie, czy semickie posługują się prawie tymi samymi obrazami męk, a już bezprzecznie opierają się na zmysłowości. Naród włoski, którego zmysłowość osiągnęła niesłychane napięcie nie mógł wydać z siebie innych o piekle i o życiu pozagrobowem pojęć i nie wydał.

Jest to bowiem zadaniem północnych raczej ludów przeduchowienie treści, jej oderwanie od realności życia.

Dlatego, nie wdając się zresztą w krytykę idej politycznych Dantego, muszę zaznaczyć, że ten pogromca zła i zepsucia w kościele i na dworach cesarzy i królów, ten godny—ha, arcygodny współzawodnik Arystofanesa w wiekach średnich, miał przedewszystkiem genjalne wyczucie duszy swego ludu i dzięki temu uczynił z *Boskiej* święty ale i narodowy poemat Włoch, a w Piekle zamknął całą okrutną, zmysłową, gorącą i krwiożerczą duszę swego ludu.

I przez wszystkie pieśni Piekła płynie ta ludowość, plastyczna, żywa, naiwna i groźna, aby wreszcie znaleźć apoteozę samej siebie w najstraszliwszem spersonifikowaniu zemsty, jakie kiedykolwiek poezja dała, ale jakie dobrze znają badacze klechd ludowych, w obrazie Rughierego karmiącego przez wieczność całą swym mózgiem, zamorzonego tak okrutnie Ugolina.

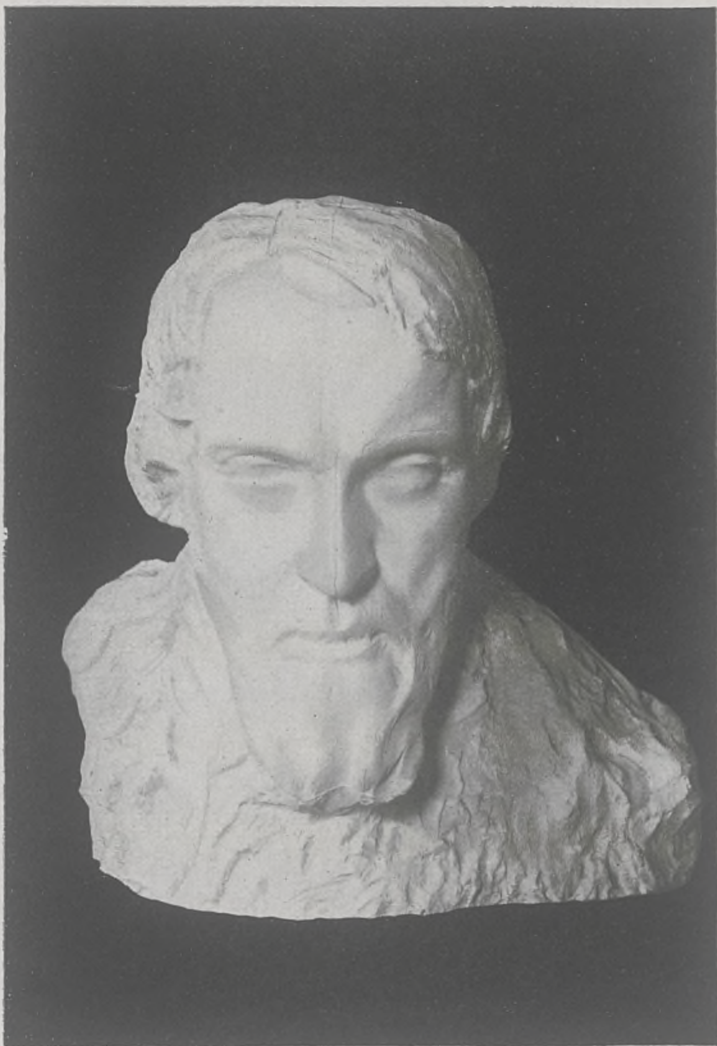
JULJUSZ WIRSKI.



CYPRIAN NORWID.

Setna rocznica urodzin Cypriana Norwida przypadła na czas zupełnego bezruchu literackiego. Fatum, które ścigało poetę przez cały ciąg jego życia i tu dosięgło go, pozbawiając nawet w momencie słynnych i osławionych w Polsce jubileuszów, jedynej sposobnoś i do popularyzacji dzieł i idej jego. Jakkolwiek bowiem kult Norwida jest wśród inteligencji duży—to zrozumienie zarówno jego samego, jak i dróg, któremi kroczył—prawie żadne. Pusty dźwięk nazwiska rozsławionego przez wydawcę „Chimery" przerósł samego człowieka, który w tem większe popada grzęzawisko mylnych o nim sądów—przesadnych a nieuzasadnionych pochwał i staje się niby błędnym ognikiem na coraz ciemniejszym horyzoncie naszej literatury. Wina w tem krytyki literackiej, która po „odszukaniu" Norwida reklamowała go, nie ustaliła zaś jego wartości istotnych, nie wykazała czem był w literaturze, czem mógł być dla niej a czem nie został. Nie zbadano tej tajemnicy zupełnej odrębności jego, nienaśladowanej przez nikogo. Najlepszy nawet znawca całej puścizny pozostałej po poecie, p. Zenon Przesmycki, nie ważył się na studjum o umiłowanym twórcy. Czy stało się to dlatego, iż rozróżnienie cech i elementów tej twórczości mogło obniżyć djapazon pojęć, jakie starano się narzucić — czy też z racji niemożności wybrnięcia z lasu filozoficznych idei, nie mających w sobie nic z systematyki filozoficznej — oto problem, na który może ktoś da kiedyś wyczerpującą odpowiedź. Dziś stwierdzić tylko wypada, że „odkrycie" Norwida w literaturze, dokonane w oczach naszych, należy już do tej przeszłości, która usunęła go znów na plan dalszy,—a z rewelacji literackiej nie ostała się treść—ale sama nazwa, mówiąca niby wiele a niezgłębiona nawet przez tych, którzy mają ją często na ustach.

Norwid-poeta, romantyk w życiu, jakże łatwy jest do zrozumienia dla wszystkich poszukiwaczy biograficznych szczegółów. Prócz dwu tomów Krechowieckiego, możnaby o nim jeszcze cztery dalsze napisać, barwne, zajmujące, okraszone miłością do pani Kalergis, siostrzaną dobrocią dla panny Trembickiej, przeplecione z kolei zawodami, rozczarowaniem, daleką drogą do Ameryki—zgorzknieniem wreszcie nędzą, bezdomnością a przypieczętowane śmiercią żebraczą w przytułku.



C. K. Norwid. St. Ostrowski.

Kooperat. plastyków.

Ile w tem wszystkiem różnorodności, a ile łatwych rozczuleń i wielkiego współczucia można okazać, podkreślając niewdzięczność społeczeństwa, brak kultury, zrozumienia etc. Wogóle anegdotyczny raptularz o życiu i dziejach poety—mógłby być wdzięcznym tematem, dla wszystkich, którzy radzi opisują zewnętrzność. Ale u Norwida nie zewnętrzność jest decydująca. Ten bujny splot jego wypadków życiowych wypłynął z konieczności wewnętrznych, z jego niepokoju, co gnał poetę od młodości aż w wiek sędziwy. Urodził się on bowiem buntownikiem przeciw porządkowi rzeczy zbanalizowanych przez swą częstotliwość. Szedł przeciw niżu, przeciw prądowi, szukając egzotycznych kwiatów paproci wśród lasu życia. I wciągnął ten las w swoje uroczyska, z których nie wraca się już człowiekiem zdolnym do bytowania na ziemi. W gwiazdach tedy szukał Norwid prawd wielkich, w milczeniu widział głębię myśli, — a słowa ludzkie chciał uważać nie za liczman wymienny, krążący, jak zdawkowa moneta — ale za ucieleśnienie treści samej. To też na całą jego twórczość składają się owe właśnie trzy elementy zasadnicze: nierealność życiowa, filozofja milczenia i swoista teorja o wartości wyrazu mowy.

Mając w tem najprostszy klucz do tajemniczej zagadki Norwida, opierającej się na owych właśnie podstawowych zagadnieniach, do których wracał po kilkakroć w różnych czasach i w różnych utworach — stajemy na pograniczu filozofji a ekscentryczności myślowej. Cała teorja bowiem, którą rozsnuł Norwid w swych pismach, nie może być uważana za filozofję istotną, odpowiadająca regułom i zasadom jakiejkolwiek filozofji. Rozważania na przeróżne tematy, z całą dowolnością wysnuwania logicznych przesłanek, są jego własne, a choć oryginalne, mimo to nie stojące w żadnym stosunku do czystej filozofji. Ekscentryczność zatem przyjąć należy, jako punkt wyjścia dla autora „Quidam“, choćby nawet była ona utartemi szlaki tradycjonalizmu, którego wyznawcą był Norwid każdego czasu i w każdej sprawie, nawet rodowodu swego. I na tem właśnie najlepiej ujawnia się owa ekscentryczność, każąca mu szukać pokrewieństwa z Sobieskim, co znów w dalszym ciągu podsuwa mu pewne zarozumienie arystokratyczne. Przeświadczenie o tej wyższości rodowej i umysłowej, będące przyczyną wielu nieporozumień życiowych, jest też jedną z głównych oznak owej nierealności ży-

ciowej, o której wyżej mówiliśmy. Z biegiem lat przerodziło się to w dumę, z jednej strony odpychającą odeń ludzi, z drugiej znów skazującą go na samotność. I samotność owa, zanim wyrodziła dziwaka i odludka — stała się źródłem całego przefilozowania życia. Zamknięty sam w sobie, prowadził z sobą dyskurs o wartościach moralnych i realnych, o prawdzie i kłamstwie, a myśl rodząca się szybciej, niżli słowa — wyrobiła w poecie respekt dla milczenia, jako momentu, w którym powstaje najbardziej wartościowe określenie wszechrzeczy. „Monologistów milczenia parabolizujących" stawia Norwid najwyżej, idąc w tem zresztą za ideą Pithagorejską, która nakazywała adeptom sztuki filozoficznej przed zbliżeniem się do jej tajemnic przejść próbę milczenia. Twórca „Garstki piasku" Pythagorejczykiem nie był napewno — nie mniej jednak za filozofa się uważał. To nadało pismom jego treść, starającą się dotrzeć do pierwszych zawiązków wszystkich zagadnień. Mozolna ta droga myślowa, odbijała się znów na formie zewnętrznej, do której Norwid przywiązywał ogromną wagę nietylko znaczeniową, ale dźwiękową. Etymologja jego jest też czemś zupełnie odrębnem, a polega na przypisywaniu specjalnego waloru pewnym połączeniom wyrazów i sylab. To eksperymentatorstwo słowa — zmyliło jednak wszystkich czytelników Norwida, a zarazem stało się powodem utyskiwań na niejasność jego stylu i niezrozumiałość zupełną.

I tu zaczyna się tragedja Norwida. Im więcej z siebie dobywa wartości treściwych, im głębsze spostrzeżenia wypowiada — tem jest odleglejszy od współczesnych. On myśliciel, twórca nieszablonowych symbolów—pisze po to, aby rękopisy rozsyłane redakcjom nigdy nie doczekały się druku, aby drukowane zaś przygodnie wiersze drobniejsze wywoływały wzruszenie ramion, jeśli już nie ataki, jak np. ten, który wydrukował, „Goniec polski". Kto zna korespondencję Norwida, wie dokładnie o tej całej Gehennie mąk, jakie on przeszedł z tego powodu. Pod wpływem też tych uwag — starał się następnie wszystkie swe zawiłości omówić — a to znów pociągnęło za sobą przydługie dygresje, które paczyły linję kompozycyjną i konstrukcję architektoniczną póżniejszych jego utworów.

Tak wśród niechęci czytelnictwa minął bez echa najwspanialszy „zaśpiew na sztukę narodową" w „Promethidionie"—tak długie lata przeleżała „Assunta", tak wreszcie ca-

łych kilka sporych tomów, które dopiero „odkryć“ trzeba było, aby dla historji literatury uratować wielkiego poetę.

Ale że—jak Norwid słusznie powiadał—„w Polsce każdy czyn rodzi się przedwcześnie a każda książka wychodzi za późno“ więc i jego „Pisma zebrane“ jako czyn rewelacyjny ukazały się za wcześnie. Przygłuszyła je wojna, utrudniła nawet dalszą ich edycję. Jako książka zaś wyszły za późno, bo wiele z wartości swej straciły pisma te w ukryciu. Norwid zmartwychwstały w innych czasach, w innem otoczeniu, nie był tem czem był na tle epoki romantycznej. Tego nie wróci mu już nikt i nic—a sprawiedliwość wymaga jedynie bezstronnej oceny całej jego twórczości. Czeka on tedy na swego monografistę.

Pierwszy poeta, który w setną swoją rocznicę tak wielki dług ma jeszcze niespłacony. *St. Ad.*



OD WYDAWNICTWA.

Wszystkie pisma krajowe, wobec spadku marki i związanego z tem podrożenia cen druku, papieru i wogóle wszelkich kosztów wydawniczych, zmuszone były w ostatnich czasach podnieść cenę prenumeraty o 100 i więcej procent. My, również powinniśmy obecnie uczynić to samo. Nie chcąc jednak narażać naszych prenumeratorów na nowy zwiększony wydatek, pozostawiamy nadal prenumeratę niezmienioną, wyrównywując różnicę zwiększonych kosztów w ten sposób, że „Placówka" zamiast dwa razy, będzie od września wychodziła raz na miesiąc.

Charakter naszego pisma, które przecież nie rejestruje bieżących wypadków, lecz porusza zagadnienia wiążące się z kulturą i sztuką, nie będzie kolidować z wprowadzoną obecnie z konieczności zmianą.

Treść zeszytu XVII-go.

Cztery artystyczne dodatki w tekście: 1) *Raffael:* Dante. 2) *Ostrowski:* Mickiewicz. 3) *Giotto:* Dante. 4) *Ostrowski:* C. Norwid.

Okładka podług rysunku *J. Karczewskiego.*

Do zeszytu dołączony jest Nr. 16 „Gospody Poetów", jako bezpłatny dodatek. (Za redakcję „Gospody Poetów" odpowiedzialność ponosi wyłącznie jej redaktor *Radosław Krajewski).*

Warunki prenumeraty:

W stolicy i w kraju: Kwart. Mk. 320. Za gran. i w Ameryce: Kwart. Mk. 500 Dolicza się kwart. w Warsz. za odnosz. Mk. 20, w kraju za przes. pocz. Mk. 40, zagranicą i w Ameryce Mk. 60.—Cena oddzielnego zeszytu Mk. 120. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 38.



Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy-Świat № 40. Telef. 319-87.

Redaktor Naczelny wydawnictw Polsk. Poster. Wyd. „Placówka": WALENTY ZIELIŃSKI.

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: IGNACY OKSZA GRABOWSKI. GUSTAW OLECHOWSKI, STANISŁAW PIEŃKOWSKI.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.